

IRENA OSTROWSKA-WNUKOWA

JEGO WIELKA MIŁOŚĆ — PODHALE

Wspomnienie

Urodził się w 1915 roku w Zakopanem z Józefy Krzeptowskiej, wnuczki brata Jana Krzeptowskiego Sabały, Józefa, wójta Kościeliska i Zakopanego. On to zbudował w Zakopanem przy ul. Kościeliskiej pierwszy piętrowy góralski dom, dzisiaj już 180-letni. W tym zabytkowym domu, obok restauracji i hoteliku, mieściło się też niegdyś wójtostwo i zakopiańska poczta. To w nim został utworzony Związek Podhalan.



Ojciec Włodzimierza, Jan Wnuk („Wnuk” jest nazwą jednego z herbów polskich), pochodzący z ziemi lwowskiej, był wykształconym w ekskluzywnych hotelach Paryża i Wiednia restauratorem i kuchmistrem.

Rodzice prowadzili przez wiele lat w starym domu, poszerzonym o sale werandowe, restaurację. Matka też była przygotowana do takiej pracy, m.in. w hotelu „Morskie Oko”, będącego własnością wujostwa. Restaurację odwiedzali licznie wybitni literaci, muzycy i artyści innych specjalności z całej Polski. Jedna izba miała wyszynk i tutaj zbierali się głównie miejscowi górale. Wzrastając w takich kontaktach i atmosferze od chłopięcych lat Włodzimierz rozwijał coraz bardziej swe zainteresowania, które też ukierunkowały dalszy bieg jego życia.

Miał pięcioro rodzeństwa. Troje z nich zaznaczyło się w sporcie narciarskim: brat Mieczysław został w roku 1938 w Finlandii mistrzem akademickim świata, a w roku 1939 mistrzem Polski (kombinacja norweska dawała wówczas tytuł mistrza), brat Henryk i siostra Zofia byli sędziami narciarskimi, m. in. na światowych mistrzo-

stwach FIS-u w Zakopanem. Startowali też jako zawodnicy w zawodach narciarskich. Całą rodzinę łączyła bardzo serdeczna więź.

Włodzimierz został literatem. Już jako gimnazjalista zaczął drukować swe prace w młodzieżowych, poznańskich *Orłętach*. Poważnym debiutem był publicystyczny opis historii góralskiego rodu z Żywcańskiego w Zakopanem, zamieszczony na łamach warszawskiego tygodnika *Prosto z mostu*, piśmie o dużym w latach międzywojennych znaczeniu — miał wówczas 19 lat. Potem drukował w prasie wielkopolskiej. W czasie studiów prawniczych w Uniwersytecie Poznańskim związał się z ruchem Młodzieży Wszechpolskiej, skupionej wokół znanej postaci ks. Infułata Józefa Prądyńskiego. Po wybuchu wojny w 1939 r. był on twórcą organizacji podziemnej Ojczyzna-Omega. Po aresztowaniach jej członków przez gestapo organizacja podjęła działalność w Warszawie, a niektórzy jej członkowie weszli w skład Delegatury Rządu na Kraj.

Po skończeniu studiów prawniczych pracował w Poznaniu, a wiosną 1939 roku przybył do Gdyni. Do wyjazdu na Wybrzeże namówił go prof. Zabrocki z Uniwersytetu w Poznaniu, który uczył też w Państwowej Szkole Morskiej (szkole marynarki handlowej). W Szkole tej miał W. Wnuk od jesieni wykładać prawo, chwilowo też objął stanowisko sekretarza placówki. Po wkroczeniu wojsk niemieckich gestapo aresztowało go wraz z grupą profesorów i rozpoczęła się wędrówka po niemieckich obozach koncentracyjnych, Wpierw był w Nowym Porażu (Neufahrwasser), potem Stuthof, gdzie więźniowie musieli w trakcie bardzo srogiej zimy ścinać las na deski i budować dla siebie baraki. Potem był w Sachsenhausen, w którym poza karami nieustannymi, ćwiczeniami, np. skakaniem „żabką”, więźniowie byli zmuszani do stałego biegu. Stamtąd przewieziono go do obozu w Gusen-Mauthausen, następnie w Austrii, skąd zwolniono go każąc jechać na wybrzeże, gdzie go w 1939 r., aresztowano. Zwolniono go pod koniec roku 1941. W Generalnej Gubernii musiał czekać na przepustkę do rodzinnego Zakopanego. Gdynia przemianowana przez Niemców na *Gotenhafen* została włączona do Reichu. Ukrywał się przez parę tygodni u rodziny wykładowcy Państwowej Szkoły Morskiej Józefa Ostrowskiego, wysiedlonej na dalekie peryferie miasta. To był mój dom. Nie przypuszczałam wówczas, że kiedyś po sześciu latach, zostanie moim mężem. W swoich wspomnieniach podawał, że z obozu w Gusen- Mauthausen zwolniono go za staraniami wuja Krzeptowskiego z Zakopanego. Nigdzie nie wspomina, że na prośby jego siostry Zofii, moja siostra Felicja z Ostrowskich Stelzerowa wielokrotnie powtarzająca zabiegi w gdyńskim gestapo o zwol-

nienie z obozów koncentracyjnych kilku profesorów Szkoły Morskiej dołączyła prośbę o uwolnienie i jego. Po kilku próbach uzyskała obietnicę, że W. Wnuk i prof. Stanisław Maresz zostają zwolnieni. Niestety, prof. Maresz przed opuszczeniem obozu umarł z wyczerpania, natomiast Włodzimierz wkrótce wyszedł na wolność. Komu (czemu) w istocie zawdzięczał swe cudowne ocalenie, trudno dociec.

W kamieniołomach gusenowskich, mimo krańcowego wyczerpania pisał wiersze. Do kilku z nich skomponowano muzykę. Najpopularniejszą pieśnią do jego słów, przetłumaczoną przy tym na kilkanaście języków i śpiewaną w wielu obozach (spopularyzowali ją przenieszeni więźniowie) była *Festeśmy jak żywe kamienie* i hymn Gusenowców *Dla nas słońce nie zachodzi*.

W drodze powrotnej od nas na Podhale zatrzymał się w Warszawie z przyjaciółmi, należącymi do podziemnej Ojczyzny-Omega. Na Zakopane otrzymał zlecenie obserwacji i przekazywania danych o działalności Goralenvolku. Tuż po powrocie napisał pierwsze większe sprawozdanie z hitlerowskich obozów koncentracyjnych, które przewieziono do Anglii i zostało tu wydrukowane, potem opublikowano je też w podziemiu w Warszawie. Kontynuował tajnym szyfrem korespondencję z przyjaciółmi w organizacji obozowej w Gusen.

W Zakopanem ujawniły się konsekwencje przeżyć obozowych, bicie itp. — zachorował na ciężkie zapalenie szpiku kostnego w nodze, był długo w szpitalu, groziła mu amputacja nogi: na szczęście przed samą operacją odkryto przypadkiem siedlisko ropy i noga, choć z dużymi bliznami, została uratowana. Pobyt w rodzinnym domu został nagle przerwany, uprzedzono go bowiem, że gestapo zamierza go aresztować. Rzeczywiście, znalazł się na liści poszukiwanych przez gestapo. Uciekł do Warszawy, włączając się aktywnie w prace podziemia. Występował pod wieloma pseudonimami i nazwiskami. Najczęściej jako Mieczysław Jaworski. Bardzo aktywnie uczestniczył w pracy Delegatury Rządu. Był informatorem biuletynu informacyjnego, drukowanego w podziemnych drukarniach. M. in. współredagował sławny w czasie okupacji podrobiony numer gadzinówki hitlerowskiej, zawierający patriotyczne, polskie artykuły i wiadomości z frontów otrzymane z nasłuchu zachodnich stacji radiowych. Od słów przemówienia dla Pełnomocnika Rządu Stanisława Kausika (Dołęgi), przybyłego z Londynu a napisanego przez Włodzimierza zaczęło się Powstanie Warszawskie. Słowa te nadane przez głośniki umieszczone na ulicach Warszawy brzmiały: *Rodacy! Godzina wolności wybiła! ...*

Powstanie Warszawskie przeżył pracując pod bombami, pociska-

mi w samym centrum Cywilnego Dowództwa AK — Delegaturze Rządu na Kraj. Był w wielu ciężkich sytuacjach. Po upadku Powstania umieszczono go w obozie w Ursusie, skąd uciekł i odtąd ukrywał się w Zakopanem, drukując ulotki z informacjami dla miejscowej ludności. Rozlepił je wraz z kolegami z Powstania, ukrywającymi się również w jego rodzinnym domu, na słupach zakopiańskich.

Organizacja Ojczyzna-Omega rozwiązała się oficjalnie w 1945 roku, co nie uratowało jej członków przed aresztowaniami i skazaniem na ciężkie wyroki. Ostatnie zebranie, na którym stosowna decyzja dowództwa zapadła, odbyło się w domu rodzinnym Wnuków. Postanowiono, że w zaistniałej sytuacji politycznej dla Polski do najważniejszych zadań należy walka o zachowanie biologiczne narodu.

On sam zaczął studiować w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie filozofię — u prof. Tatarkiewicza — i jednocześnie dalej pracować ze swoimi przyjaciółmi, Mieczysławem Pszonem i Stanisławem Roskoszem, dla Delegatury Rządu. Kontynuował tę pracę aż do aresztowań w początkach 1947 roku.

Od pierwszych numerów drukował swe artykuły w katolickim, społeczno-kulturalnym *Tygodniku Powszechnym*. W 1946 roku wydał książkę o obozie w Sachsenhausen pt. *Obóz kwarantanny*, z ceną przedmową prof. Stanisława Pigonia, który z innymi profesorami Uniwersytetu Jagiellońskiego, był także więźniem tego obozu.

W lutym 1947 roku ożenił się ze mną (pochodzę z rodziny kaszubsko-pomorskiej), ślub braliśmy w Sopocie. Zamieszkał z nami — mieszkaliśmy wtedy wraz z matką — w przedwojennym mieszkaniu mojej siostry. Studiowałam medycynę, którą jak i następne studia, byłam zmuszona przerwać. Byliśmy pod stałą obserwacją i inwigilacją Urzędu Bezpieczeństwa. W grudniu 1948 roku (spodziewałam się wówczas dziecka) zrobiono u nas długą, trwającą od świtu do nocy rewizję. Byliśmy pewni, że zakończy się ona aresztowaniem Włodzimierza, tak jak się to stało z jego kolegami. Jednak nie zabrano go, chodziło o ostatniego Delegata na Kraj, Jerzego Brauna. Rewizję zrobiono w tym samym czasie w sześciu innych miastach Polski. Brauna znaleźliśmy, bo oboje zamieszczaliśmy swe utwory literackie w *Tygodniku Warszawskim*, którego był redaktorem. Nie mieliśmy pojęcia, że ukrywa się u wuja Włodzimierza, Jana Krzeptowskiego. Wykryto to jednak wkrótce i wuj poszedł na dłuższy czas do więzienia, a siostra Włodzimierza, Janina, na kilka miesięcy, gdyż kontaktowała się z J. Braunem i jego żoną. Brauna skazano na karę śmierci, jednakże po paru latach pobytu w więzieniu wyszedł na wolność. Nasza sytuacja stawała się coraz bardziej niebezpieczna. Włodzimierz podjął de-

cyzję ucieczki razem za granicę. Miał już wsiadać na węglowiec do Szwecji, ale zrezygnował z tego zamiaru, pragnąc wypełnić przyrzeczenie złożone organizacji w obozie koncentracyjnym, że po odzyskaniu wolności zaangażuje się w pracę kulturalno-społeczną dla kraju.

Przez siedem lat pełnił funkcję sekretarza Gdańskiego Związku Literatów Polskich i prowadził razem ze mną Gdański Oddział dziennika *Słowo Powszechne*, drukując jednocześnie swe utwory w ogólnopolskich tygodnikach katolickich. W roku 1952 wydał książkę reportaży literackich o odbudowie spalonego Gdańska pt. *Wiosna nad Motławą*, za którą otrzymał pierwszą nagrodę im. Włodzimierza Pietrzaka.

Wygłaszał niezliczone ilości odczytów, brał udział w akcjach ratowania polskiej, mazursko-warmińskiej ludności przed niesłychanymi wobec niej szykanami różnych rządowych czynników. Dostał później za to odznakę *Zasłużonego dla Warmii i Mazur*.

Z powodu jego pracy katolickiej umieszczono nas — całą rodzinę — na liście przeznaczonych do wyrzucenia z Wybrzeża. Pewnie dlatego, że założył w kilku miastach za czasów stalinowskich księgarnie katolickie i sklepy z dewocjonaliami.

W roku 1953 przeniósł się do Krakowa. Reszta rodziny — w roku 1954. Odtąd należał do Krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, pełniąc w nim wiele funkcji. Był też członkiem PEN Clubu. Założył wraz z Tadeuszem Kudlińskim Krakowski Oddział PEN Club i przyczynił się do utworzenia przy Związku Literatów Oddziału Literatów Ludowych w Zakopanem. Udzielał się szeroko społecznie. Należał do Towarzystwa „Polonia” — miał bardzo liczne kontakty z Polonią Amerykańską. Był kilkakrotnie w Ameryce, za drugim razem jako stypendysta Fundacji Kościuszkowskiej. Zaowocowały te wyjazdy licznymi reportażami literackimi i publicystycznymi. Napisał też parę książek o tematyce polonijnej, o wychodźstwie góralskim i małopolskim.

Od 1953 roku prowadził przez trzy lata jako reaktor naczelny (po zamknięciu przez władze pisma redagowanego przez pierwszy zespół redaktorski), *Tygodnik Powszechny*, formalnie związany ze Stowarzyszeniem PAX, ale mający swobodę w redagowaniu według założeń poprzedniego. Dzięki temu zapewne pismo pozyskało współpracę wielu moralnych i naukowych autorytetów, jak m. in. prof. Stanisław Pigoń, prof. Juliusz Kleiner, ks. Kazimierz Kłósak, czy franciszkanin O. Jan Zieja. Przed objęciem tej funkcji miał rozmowę z ks. bp. Bronisławem Dąbrowskim.

Po zamknięciu tego tygodnika kierował oddziałem tygodnika *Kierunki*, następnie Wydawnictwa PAX oraz był przez wiele lat sekretarzem Klubu Pisarzy Chrześcijańskich „Krağ” w Warszawie. To był ciekawy, jak na owe czasy klub, gdyż stał się wolną trybuną dla wielokierunkowych wypowiedzi i dyskusji. Te lata częstymi pobytami związały go ściślej z Warszawą.

Kiedy w roku 1946—47 wstępował do Stowarzyszenie PAX nie wiadomo było jeszcze, w jakich kierunkach będzie się ono rozwijało. Zjeżdżali się doń ludzie ujawniający się dopiero z AK-owskiej partyzantki. Pismo *Słowo Powszechne* zakładali za zezwoleniem ks. Kardynała A. Hlonda — jako pismo katolickie. Potem Włodzimierz wielokrotnie chciał ze Stowarzyszenia wystąpić, nie zgadzając się ze stanowiskiem kierownictwa, ale zawsze czuł się zobligowany przez to, że ratowano go w sytuacji krytycznej przed Urzędem Bezpieczeństwa. Uczynił to w roku 1981, w stanie wojennym. Ponieważ władze PRL zabrały nazwę i mienie Związku Literatów Polskich, oddając je 18%-ej grupie pisarzy ugodowców, PRON-owców, literaci w ogromnej swej większości — należał do nich i Włodzimierz — zaczęli w r. 1983 myśleć o założeniu Stowarzyszenia Pisarzy Polskich; zarejestrowano je dopiero w 1988 r. Włodzimierz należał do tego Stowarzyszenia aż do śmierci. Na krótko przed nią, w r. 1992, powiedział do rodziny po długich rozpamiętywaniach:

[...] nigdy nie powiedziałem ani nie napisałem czegoś, czego i teraz nie mógłbym powtórzyć...

Wiedzieliśmy, że tak było w istocie.

Wielka miłość do Podhala przywoływała go stale pod Tatry, gdziekolwiek by był na świecie. Bardzo zakotwiczony w sprawy ogólnopolskie, patriotyczne, katolickie, w dorobku pisarskim najwięcej może osiągnął pisząc na tematy podhalańskie. Problemy góralskie znał bardzo dobrze. Poświęcił im kilkanaście książek. Wśród nich tak znakomicie oddające fantazję, brawurę góralską: *Ku Tatrom*, *Moje Podhale*, *Obrazki zakopiańskie*.

Towarzyszyłam mężowi przez 45 lat naszego małżeństwa. Jeszcze przed ślubem jeździłam z nim po Podhalu, kiedy spisywał materiały do swej książki, wydanej w 1948 roku, pt. *Walka podziemna na szczytach*. Była to książka prekursorska w swej tematyce, oddająca pełnię bohaterskich czynów i postawy górali w czasie II wojny światowej. Napisał ją w oparciu o własne materiały dowodowe, zebrane w czasie wojny i po niej. W pierwszych powojennych latach wielu górali jeszcze się ukrywało przed NKWD i UB, toteż nie można było niektórych spraw w druku zdekonspirować. Oczywiście cenzura wywierała

silny nacisk i były konfiskaty. Uzupełniał tę książkę o dalsze dane dopiero w następnych wydaniach.

W pracy cechowała go dogłębnosc. Trafiał do ludzi, źródeł, dowodów po to, by książki miały też wartość dokumentalną. Nie pisał łatwo, z moich wieloletnich obserwacji i współpracy — jeśli wspólne omawianie, adiustowanie tekstów, przepisywanie można tak określić — wynika, że tworzył z ogromnym nakładem pracy umysłowej, zwłaszcza nad tym, by styl był prosty, przystępny dla szerokiego odbioru czytelników, by dzieło było klarowne. Nie epatował wyszukanymi sformułowaniami, czy drobiazgowym przeładowaniem analiz i formy.

Obok szkiców, esejów, powieści, antologii, reportaży literackich, publicystyki, krytyki literackiej i teatralnej, opracował również kilka haseł encyklopedycznych (jeśli ktoś się nad tym zna, to wie, jaka to żmudna praca). W dorobku swoim zostawił też opracowania własne i zaopatrzone w obszernie wstępy trzy książki: Feliksa Gwiżdża *Zwyrtałowa bacówka pod Wesołym Wierchem*, Stanisława Krzeptowskiego-Białego *Gawędy góralskie* i Anieli Gut-Stapińskiej *Krokusy*. Z książek poświęconych wychodźstwu polskiemu w Ameryce napisał *Szarotki rosną w Chicago*, *Związek Klubów Małopolskich w Ameryce* i *Górale za wielką wodą*.

Można powiedzieć, że należy do pisarzy małopolskich, bo Podtatrze i Kraków znalazły najwięcej miejsca i zaabsorbowały najwięcej lat w jego życiorysie.

Podhalu — swej wielkiej miłości — ziemi, na której się urodził i wzrastał wśród rozgałęzionej rodziny swej matki i góralskich towarzyszy zabaw dziecięcych i chłopięcych, a później w kontaktach przyjaciół Podhalan, aż po sam kres życia — poświęcił ogromną ilość prelekcji, przemówień na zjazdach Związku Podhalan i innych okazjach regionalnych, występów w radiu i telewizji. Mówcą był znakomitym, miał wielki dar przemawiania. Jeśli np. napisał referat nie potrzebował się go już uczyć na pamięć, bo znał każde następne zdanie. Problemy górali, Podhala znał nieporównywalnie, były pasją jego życia, jego duchowym dziedzictwem po przodkach. Równocześnie walczył o sprawy narodowe, ojczyźniane, podpisywał protesty i interwencje w sprawach polskich wraz z przedstawicielami środowisk twórczych i kulturalnych, brał aktywny udział w wielu protestacyjnych akcjach za czasów PRL-u.

Był czynnym działaczem Związku Podhalan. Przez parę lat redagował — po Nędzy-Kubińcu, a potem wraz ze Stanisławem Krupą — *Gazetę Podhalańską*. Wielokrotnie zamieszczał w prasie artykuły w sprawie sprowadzenia do Zakopanego na Pęksowy Brzyzek pro-

chów Kazimierza Przerwy-Tetmajera. W książce wydanej z tej okazji jest wydrukowana obszerniejsza praca o Tetmajerze i jego związkach z Podhalem.

Był człowiekiem przyjaznym dla ludzi, chętnie niosącym pomoc drugim. Szczycił się tytułem honorowego obywatela Zakopanego i zakopiańską nagrodą literacką. Miał też godność honorowego członka Związku Podhalan w Polsce i Ameryce. Z wielu odznaczeń najbardziej cenił Krzyż Oświęcimski i Medal Edukacji Narodowej.

W jego pogrzebie w roku 1992 na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem brały udział rzesze przyjaciół z Podhala i całej Polski. Przemawiał wzruszająco ks. prof. Józef Tischner, który swe przemówienie dał wydrukować w krakowskim *Tygodniku Powszechnym* pt. *Ku niebu*. Wzięło też w nim udział kilku księży i zagrała przepięknie Sabałowe i Janosikowe nuty kapela młodych przyjaciół i krewnych. Oddział Krakowski Związku Podhalan przyjął jego imię.

Jego dzieło dla kultury i sztuki kontynuują twórczo nasze dzieci. Oboje, córka Joanna i syn Witold, są muzykami.

Może i jego imię na Podhalu nie zaginie, *ani na wiersycku, ani na dolinie*.